Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-toj w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie. miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6. za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70. kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 30 hal miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19

Nr. 330 **Kraków, środa 22 lipca 1908 r.** **Rok XVI.**

Ludowcy w Kole.

Trudno jest miarkować temperamenty i tępić dawne przyzwyczajenia. Tak musi sobie powiedzieć prasa konserwatywna po kilkumiesięcznem pożyciu z ludowcami. Zdawało się, zwłaszcza w okresie ostatnich wyborów, że ostrze opozycji p. Stapińskiego stępiło się o 20 mandatów sejmowych zdobytych bez walki i trudu i że rozpocznie się era idyllicznego, zgodnego pożycia „małych" i „wielkich" rolników na tle wspólności interesów agrarnych... Horyzont polityczny zapowiadał się pogodnie, niespodziewanie gładko przeszła nominacja Namiestnika, pod którego skrzydłami opiekuńczemi owo entente cordiale miało się szczęśliwie rozwijać.

Ale w ostatnich czasach coś się stanowczo zepsuło w tym przykładnym stosunku. Ludowcy przypomnieli sobie minione dni tryumfów wiecowych i sukcesów agitatorskich, zbieranych w pełnej temperamentu i zaciętości walce z "kliką obszarników". „Wspólność interesów" przepadła, a raczej utonęła... w wódce. O wódkę bowiem pokłóciły się oba obozy. P. Stapiński nie mógł zrozumieć, na jakiej podstawie należą się obszarnikom — producentom spirytusu bonifikacje gorzelniane od rządu. Oto ustęp z jego mowy, wygłoszonej w Kole polskiem w tej sprawie:

„Jesteśmy stanowczo przeciwni bonifikacjom gorzelnianym, bo jeżeli chłop, płacąc wyższe podatki i ciężary, musi na małym kawałku pola wyżywić liczną rodzinę, a nikt mu za to żadnej premji nie płaci, to skąd racja, aby właścicielowi obszaru dworskiego płacić premję w postaci bonifikacji. Jeżeli obszarnicy nie mogą wyjść na gospodarstwie, to n i e c h o d d a d z ą c h ł o p o m p o l s k i m i r u s k i m w t a n i ą d z i e r ż a w ę d w o r y, a chłopi tyle d a d z ą, a b y r o d z i n a d w o r s k a mogła s k r o m n i e w y ż y ć. Inna jest przyczyna upadku dworów: bo ich właściciele żyją nad stan i pilnują polityki, a gospodarzyć im się nie chce i nie umieją".

Takiej propozycji jeszcze nikt nie postawił „obszarnikom" w Kole. P. Stapiński łaskawie obiecał im za t a n i e wydzierżawienie gruntów s k r o m n e czynsze, by mogli jakoś „wyżyć". A dyagnoza przyczyn upadku dworów, postawiona przez p. St., a streszczająca się w życiu nad stan, rozpolitykowaniu, próżniactwie i niedołęztwie obszarników, — spaść musiała jak grom na „sojuszników" z prawicy...

A jednak w tej lapidarnej charakterystyce p. Stapińskiego tkwi wiele prawdy... Konserwatyści z oburzeniem oczywiście odparli podobne zarzuty, a p. B i l i ń s k i nazwał odebranie bonifikacji gorzelniom w y w ł a s z c z e n i e m g o r s z e m niż p r u s k i e. Nawet wtedy, gdyby owe bonifikacje zamiast do kieszeni gorzelników, weszły do budżetu krajowego...

Poseł B o j k o tak charakteryzuje w „Przyjacielu ludu" stosunki ludowcowo-konserwatywne:

„Konserwatyści nie mogą nam zapomnieć, żeśmy ich władzę złamali — no i tego, że p r z e z z r ę c z n y k o m p r o m i s p r z y w y b o r a c h s e j m o w y c h, spora paczusia l u d o w c ó w weszła do sejmu. Parę tygodni pocieszali się niebożęta konserwatyści, że p o t r a f i ą nas u s i d ł a ć całkiem na swe kopyto pod hasłem zgody wielkich i małych rolników, i że cel nasz i dążenie do rządów ludowych zawiesimy galanto na kołeczku, a będziemy tak tańcować, jak oni zagrają. Gdy się jednakże pokazało, że m y s w e g o p r o g r a m u i w Kole polskiem nie z a p o m n i e l i i musieliśmy żądać sprawiedliwego rozdziału subwencji rolniczych, a prezentów „wielkim rolnikom" w postaci milionowych bonifikacji dawać nie myśleliśmy, aleśmy chcieli zabrać je do budżetu krajowego, zrzedła mina „wielkim rolnikom" i zaraz nuże nam psioczyć i szczerzyć ząbki do znienawidzonych przedtem wszechpolaków, którzy za cenę awansu dla kilku swych macherów gotowi do spółki z każdym".

Okazuje się więc, że ludowcy swego programu nie „zawiesili galanto na kołeczku", a sojusz wyborczy z konserwatystami był tylko zwykłym podstępem wojennym. Biedni konserwatyści!!

„Przyjaciel ludu" wogóle okazuje nieco zapału wojennego w ostatnich czasach. Głównym wrogiem, w którego godzi, jest p. Battaglia. Oto co pisze poseł Olszewski o swym koledze klubowym, którego nazywa „o b e r b l a g i e r e m w s z e c h p o l s k i m":

„Przy obradach nad wnioskiem nagłym „o zakazie używania białego fosforu przy fabrykacji zapałek" p. Battaglja wygłosił mowę ministerjalną, broniącą z jednej strony fabrykantów, a doradzającą z drugiej strony rządowi, by zmonopolizował sprzedaż zapałek, tj. by rząd wziął dla siebie wyłącznie jak tytoń sprzedaż zapałek, i odrazu wskazał ile milionów może na tem zarobić, sprzedając zapałki po 5 hal. za pudełko. (!) P. Battaglia więc, by mógł zwrócić na siebie uwagę rządu, że jako kandydat na ministra ma odwagę sięgnąć do kieszeni swoich wyborców, by napełnić nowym podatkiem kasę rządową, nie wahał się swojej spekulacyjnej mowy podszyć pod życzenia całego Koła polskiego".

P. Olszewski okaże zaprawdę wiele odwagi, jeżeli po napisaniu takiej oceny działalności posła Battaglii będzie siedział w jednym lokalu klubowym obok skrytykowanego kolegi. P. Battaglia bowiem jest mężem ciężkiej ręki i twardej pięści...

Poza wycieczkami przeciw wszechpolakom nie zawiera „Przyjaciel" wiele materjału polemicznego. Pp. Korytowski i Bobrzyński otrzymali nawet pochwałę! Zato poseł Ptaś (nar.-dem.) otrzymał sporą dozę wymyślań, ponieważ miał się wyrazić, że „jedyną przyjemnością chłopa jest kieliszek wódki". „Bodajeś Ptasiu był się muchą udławił" — odpowiada mu na to jakiś p. Krzemyk. „Za te słowa powinni cię wyborcy ukoronować wianuszkiem z cielęcego ogona, a żydzi, szlachta i mieszozanie złotą koroną".

W końcu zaznaczyć trzeba, że „Przyjaciel ludu" znacznie silniej niż dawniej zwraca uwagę na sprawy żydowskie i piętnuje coraz częściej oszustwa i przewrotność żydów. Objaw charakterystyczny, że inicjatywa w tym względzie wychodzi od włościan-korespondentów.

Echa zjazdu w Pradze.

Bankiet na wyspie Zofince.

O wspaniałym bankiecie na wyspie Zofince korespondent warszawskiego „Słowa" podaje kilka ciekawych epizodów.

„Szereg pięknych mów — pisze korespondent — dał tej uczcie znaczenie ideowe i manifestacyjne. Kramarz krzyknął z głębi piersi:

— Niema tak wielkiego narodu, któryby się mógł czuć dość mocnym i bezpiecznym bez życzliwości innych narodów!

Polscy mówcy podtrzymali honor krasomówstwa naszego, nie zawsze świetnie błyszczący w czasie zjazdu. P. Chyliński opisał różnicę losu Polaków w Austryi, w Rosji i w Niemczech:

— Czy dlatego, że nam prawa ludzkie, narodowe i kulturalne w Austryi przyznano — zawołał — państwo to ucierpiało w czemkolwiek? Czy monarcha może być z nas niezadowolnym? Czy interesy ogólne państwowe nie mają w nas oparcia? Nie! nie! Przeciwnie!

Rosjanom poważnym ta mowa bardzo się podobała.

Mowa Makłakowa uczyniła głębokie wrażenie. W gorących i natchnionych słowach potępił on wszelki ucisk narodowościowy. A zwracając się do swoich rodaków, zawołał z patosem:

— Pamiętajcie, panowie, że są słowa, które obowiązują!

Kiedy Makłakow wypowiedział te słowa, hr. Bobrinskij podniecony i wzruszony, podbiegł zaraz do grupki reakcjonistów rosyjskich, w której stali, między innymi, prof. Filewicz i p. Korablew.

— „Wy słyszali eto, gaspada (czy słyszeliście to panowie?) — zapytał.

Potwierdzili mu:

— „Da! da!" (Tak)

— „I wy pryznajotie, czto eto prawda? (I przyznajecie, że to prawda?)

Potwierdzili mu znowu:

— „Da, kanieczno."

Wyciągnął szeroką dłoń swoją do nich:

— „Tak dajtie mnie na eto waszu ruku!

Podali mu wszyscy.

O „sokół" w Królestwie Polskiem.

Na jednem z posiedzeń plenarnych Zjazdu poruszona również była sprawa rozwiązanego „Sokoła" w Królestwie Polskiem. Referował ją p. Baliński, który spokojnie, wpierw po polsku, a potem po rosyjsku, oświadczył, iż sokolstwo służy do rozwoju ciała i żadnych celów wrogich przeciwko nikomu niema. Opowiedział następnie o świeżym zjeździe w Pabjanicach nietylko sokołów, ale i strzelców niemieckich i o zakreślonej na olbrzymią skalę organizacji niemieckiego sokolstwa. „A my Polacy — zakończył p. Baliński — praw do niczego podobnego nie mamy".

W odpowiedzi na przemówienie p. Balińskiego zabrał głos hr. Bobrińskij, który w krótkich słowach wyraził życzenie, „aby w podobnych sprawach słowiańscy posłowie parlamentarni wspólnie walczyli z takim stanem rzeczy".

Hr. Bobriński o Wielkopolsce.

Z wielu przemówień, wygłoszonych na zjeździe przez delegatów rosyjskich zasługuje na dosłowne przytoczenie krótka mowa hr. Bobrińskiego, poświęcona Wielkopolsce. „Panowie — powiedział hr. Bobriński na jednym z bankietów — przed 10 dniami, wybierając zwykłą drogę z Petersburga do Berlina i Pragi, widziałem, że pociąg z Torunia do Poznania jedzie w nocy; wtedy się namyśliłem, żeby pojechać innym pociągiem, ponieważ nie mogłem w nocy jechać przez tę świętą ziemię, gdzie właśnie teraz prowadzi się gwałtowny, cichy i zawzięty bój o sprawę słowiańską. Przy drodze z Torunia do Poznania, stałem z głową odkrytą i nie spuściłem oczu z dobrze uprawnych pól, oblanych łzami słowiańskiemi, a serce moje biło gwałtowniej i silniej. Wzywam was bracia, byście wszyscy wstali za dowód, że dla Poznańskiego biło nie tylko moje serce, ale serce całej Słowiańszczyzny".

Deklaracja Dmowskiego.

W poniedziałkowym numerze w artykule wstępnym podaliśmy treść oświadczenia polskiego, jakie złożył imieniem Polaków p. Dmowski w dniu ostatnim zjazdu, w odpowiedzi na deklarację rosyjską. Ponieważ treść ta była podaną na podstawie źródeł telegraficznych niezbyt dokładnie, zamieszczamy obecnie to oświadczenie dosłownie. Brzmi ono jak następuje:

„Naród polski, podzielony pomiędzy trzy państwa, w każdem z nich pracuje nad narodowym, kulturalnym swym rozwojem, oraz walczy o zdobycie warunków dla pełni tego rozwoju, nie kierując tej walki przeciwko państwu, jako takiemu, ale tylko przeciw systemowi politycznemu, który nasz rozwój tamuje. W państwie austryackiem, gdzie posiadamy pomyślne warunki narodowego życia i gdzie nasz patryotyzm polski nie spotyka prześladowania, Polacy stanęli na równi z innymi ludami, jako obywatele tego państwa swobodni, dbali o jego pomyślność, rozwój i potęgę zewnętrzną. I w państwie rosyjskiem, gdzie wytężamy wszystkie siły, by osiągnąć warunki narodowego rozwoju, naród nasz stoi na gruncie przynależności do tego państwa i uznania ogólno-państwowych potrzeb, żywiąc głębokie przekonanie, że Rosja odnowiona, oparta na prawie i uznająca prawa innych narodów, w szczególności zaś polskiego, oprze na tych prawach swoją siłę i będzie państwem potrzebnem nietylko narodowi rosyjskiemu, ale i polskiemu i całej ludzkości. Ten postęp Rosyi jest głównym warunkiem pomyślnego rozwoju całej sprawy słowiańskiej".

Czarnogóra wobec Zjazdu.

Czarnogóra, zaproszona do współudziału w zjeździe praskim, nie przysłała delegatów, jedynie minister Tomanicz nadesłał pismo, usprawiedliwiające, dlaczego Czarnogóra nie może teraz wysłać swoich delegatów na zjazd. Ponieważ pismo to zwracało się przeciw Serbii, zaniechano jego odczytania na zjeździe. Odnośny ustęp brzmiał następująco: „Pozdrawiam kongres i życzę mu, aby praca jego wydała pomyślne rezultaty. Proszę nieobecność naszą usprawiedliwić stosunkami, wśród których żyjemy. Nie udał się na szczęście szatański plan, który chciał zniszczyć centrum wolności na Bałkanach. Niebezpieczeństwa tego, dzięki Bogu, uniknęliśmy. Dziś atoli jesteśmy celem najpodlejszych ataków. Jako bracia zapraszamy was, abyście tu przybyli jako sędziowie i wykryli zdrajców solidarności słowiańskiej, szkodników, na niekorzyść pokoju i na szkodę dobrej sławy Czarnogóry.

„Narodni Listy" o wynikach Zjazdu.

„Narodni Listy" bardzo optymistycznie oceniając wyniki zjazdu, zdają sobie jednak sprawę, że nie może on przynieść narazie praktycznych korzyści narodowi polskiemu.

„Oświadczenie delegatów rosyjskich — pisze organ czeski — nie da Polakom języka polskiego w urzędach autonomicznych i państwowych, ani polskiego języka wykładowego, ponieważ delegaci rosyjscy nie mają w ręku władzy wykonawczej; ale są oni członkami państwowej rady rosyjskiej, posłami do dumy, należą do wielkich stronnictw politycznych i tam działać będą w duchu Polakom przychylnym; dla tego oświadczenia ich posiadają wagę polityczną".

„Brzydki Kraków".

Pod tym tytułem przed kilku dniami ukazała się broszura p. F. Chwaliboga, poruszająca tak bardzo obecnie aktualną sprawę coraz dalej postępującego zeszpecania Krakowa przez burzenie pięknych zabytków przeszłości i wznoszenie na ich miejscu ordynarnej tandety. Podajemy z niej kilka ustępów.

„Odzywam się, — pisze p. Chwalibóg, — jako pierwszy z brzegu przechodzień, jako cząstka naszego tłumu.

Nie jednego zdziwi ta śmiałość, ale zdaje mi się niesłusznie. Bo póki ogół ludzi nie zacznie odczuwać piękna i brzydoty, póki nie zacznie go żywo obchodzić każdy koncert barw i kształtów i każda ich kakofonia, sztuka plastyczna we wszystkich swoich postaciach pozostanie czem jest dzisiaj: umową co do pewnych form, reguł i praktyk u twórców, zabawką możnych i abrakadabrą dla reszty społeczeństwa.

Dawny Kraków ginie.... Niema prawie tygodnia, w którymby niezgrabna ręka odnowiciela lub przedsiębiorcy budowlanego, nie starła z sędziwych murów naszego miasta patyny wieków. Jeżeli dzieło niszczenia pójdzie na dal w tem samem tempie, za lat kilkanaście poważny gród zamieni się w banalną, kramarską osadę....

Z „dawnego Krakowa" pozostał dziś tylko zamek na Wawelu, kilkanaście kościołów, brama Florjańska, barbakan, biblioteka Jagiellońska, ulica Kanonicza — najpiękniejsza z ulic krakowskich — i kilkadziesiąt kamienic, porozrzucanych w śródmieściu, z których co roku parę ubywa.

„Czas wszystko zmiecie" — to prawda, ale bynajmniej nie racja, aby burzycielską pracę stuleci przyspieszać. Niestety „miłośnicy historji i zabytków Krakowa" są słabsi od miłośników renty gruntowej i czynszu... Temu przypisać należy rozmaite demolacye i adaptacye, które tak wygląd Krakowa w ostatnich latach zmodernizowały.

Kraków jest, a przynajmniej przez długi czas był zdany, na łaskę budowniczych i majstrów murarskich, którzy absolutnie niezdolni do własnej artystycznej koncepcji, naśladowali niewolniczo obce wzory. Utarło się zdanie, że modele wiedeńskich „Formenschatzów" stosowano żywcem w Krakowie. Być może, ale tylko chyba plany domów podmiejskich. W samym Wiedniu budują bez porównania gustowniej, trwalej i staranniej niż w Krakowie.

„Nowa rudera" — oto nazwa, która najlepiej określa rodzaj gmachów, jaki przeważa w tegoczesnem, krakowskiem budownictwie. Znam domy postawione przed rokiem, z których tynk kawałkami odpada, a drzwi i okna już się nie domykają. Cała dzielnica tak zwana „Łapińskiego", obejmująca ulicę Radziwiłłowską, Pańską i Niecałą, należy do wyżej wymienionego typu. Podobnie ulice: Dietla, Lubicz, Długa, Karmelicka w znacznej części, Topolowa, Krowoderska, prawie cała Batorego, ale dajmy pokój wyliczaniu, bo trzebaby bez mała wszystkie place i ulice wymienić.

Wolę jednak te rudery, od wielu trwałych a szpetnych budynków. Pocieszam się myślą, że rudery rozsypią się w gruzy, a monumentalne gmachy, jak: pocztowy, bezecny gmach starostwa, ciężka Akademia sztuk pięknych,

---

32) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Rozpętana fala tłumu zatrzymała się w biegu przed niewidzialną zaporą. Mrowie rozbiegło się na wszystkie strony. Kto mógł, uciekał w jeszcze otwartą bramę Ujazdowskiego parku. Próżno stróże ogrodowi, spełniając otrzymane z góry polecenie, starali się zamknąć tę bramę. Tłum teraz, zagrożony widocznie nowem niebezpieczeństwem, ściśnięty może ze stron obu, rozrywał tamy, jak woda wezbrana na wiosnę. Sztachety parku uwieńczyły się w jednej chwili setkami wspinających się po nich przemykających się, przełażących lub przeskakujących łobuzów. Hałas rósł i rwetes nie do opisania.

I nagle w oczach Borowskich zaroiło się od pieszych policjantów i konnych żandarmów. Policjanci ogarniali bezładny tłum, popychając go brutalnie nie wiadomo gdzie i niewiadomo poco. Żandarmi wjeżdżali w środek, tratując końmi i płazując z góry pałaszami w pochwach. Wszystko to się stało w jednej chwili i nie można było zrozumieć ani skąd, ani dlaczego tak się dzieje, a nie inaczej, i za co ci ludzie są bici i tratowani, i kto wywłaszczył rozkazy. Nad tą sceną barbarzyństwa, rozlegał się barbarzyński gwizd andrusów, rozdrażniając moskali i odbierając resztę zimnej krwi zaskoczonym nawałą spacerowiczom.

Tymczasem jednak część publiczności, przerwawszy łańcuch policji, ruciła się do ucieczki w ulicę Szopena. W jedno mgnienie zaroiła się pusta dotychczas ulica. Na przodzie cwałowali andrusy, za nimi w nieładzie po chodnikach lub środkiem ulicy, jak kto trafił, biegła publiczność poważna, aż odbiegłszy o kilkadziesiąt kroków, zwalniali kroku, czując się po za niebezpieczeństwem, a jednostki odważniejsze przystawały nawet i oglądały się ku Alejom, ciekawe cudzego nieszczęścia, rade nasycić się widokiem okrucieństwa wrogów, które choć odczuwane na własnej skórze, podsycało jednak rycerską chęć zemsty.

Od Alei pluton żandarmów konnych zamykał ulicę. Młody, elegancki oficerek na pięknym półkrwi ogierze, w mundurze bez zarzutu, w srebnych nowiutkich epoletach, ze starannie podkręconym wąsikiem i czarnymi lśniącymi z pod czapki, napomadowanymi włosami zgrabnie osadziwszy konia, wydawał rozkazy.

Borowscy nie mogli dosłyszeć, co rozkazywał, ale sam jego widok dodawał otuchy. Ten elegancik przecie musiał mieć coś w rodzaju ludzkich uczuć i nie mógł pozwolić na znęcanie się nad niewinną publicznością.

Pod komendę wodza pluton sformował się frontem do ulicy Szopena, zajmując nietylko jej środek, ale i chodniki. Jeszcze jedna komenda i żandarmi wydobyli pałasze z pochew.. Jeszcze jedna...

Zygmunt nerwowo złapał ojca za ramię.

— Co to znaczy?...

Stary hrabia patrzył w milczeniu, blady, ściśnięty w jednym nerwowym skurczu, który go złapał za gardło, wstrzymywał pulsa, i wiercił, jakby śrubą żelazną w skroniach. On, starszy, wiedział, co znaczą podobne sceny. On pamiętał minione lata i krwawe moskiewskie hulanki.

Tymczasem pluton na ostatnią komendę puścił się kurcgalopem na uciekającą publiczność. Ludzi płazowali bez litości na prawo i na lewo, nie rozróżniając kogo biją. Kobiety i dzieci otrzymywały nawet razy silniejsze, bo były bezbronne; Jeden z żandarmów rozwścieczony pośliźnięciem konia na zbyt równych płytach trotoaru, rozmachnął się z całej siły nad głową dwunastoletniej dziewczynki. Dziecko nie zdążyło uciekać; podniosło ku zasłonie obie ręce do góry i z obu rąk bluznęła krew, zalewając twarz i oczy, lepiąc się na włosach. Drugi kat ścigał zapamiętale biegnącego przed nim i gwiżdżącego zuchwale nad uchem andrusa. Już dziesięć razów przecięło daremnie powietrze; malec uwijał się, jak piskorz, prześlizgiwał się pod końskiemi nogami, zjawiał się to z prawej to z lewej strony, a jego przeraźliwy gwizdek, jak brzęczenie natrętnej muchy rozjuszał ścigającego.

I nagle chłopak się pośliznął: upadł na czworaka, ale zwinny i nie tracąc przytomności zrywał się już do ucieczki, kiedy mu wściekły pałasz zawisł nad karkiem. Zandarm przestał się starać o uderzanie płazem, zamachnął się z całych sił; mały zuchwalec byłby przypłacił życiem swoje wybryki gdyby nie pomoc nieoczekiwana, która mu spadła ze strony wstrzymując gorączkę zbira.

Z pomocą dążył Opolski. Zagarnięty razem z Andzią i Czarką przez formujące się sieci policji, wracał, jak inni, ulicą Szopena; kiedy jednak zobaczył, że żandarmi tratują i płazują ludzi, przestał się cofać i podążył naprzeciwko nawale, w nadziei, że się na coś przyda. Za całą broń miał w ręku pręt żelazny, który nosił zamiast laski na wszelki wypadek. Teraz zdążył na czas, aby tym prętem odbić cięcie; broń żandarma z brzękiem ośliznęła się po żelazie, a jej właściciel całą swoją furję zwrócił na przybysza.

— Ach! Ty! miatieżnik!—Ja tiebia!..

Ale niedokończył zdania. Opolski prędkim ruchem nerwowej ręki ściągnął go prętem po ramieniu i pałasz wypadł, a obolały żadarm wykrzyknął tylko:

— Prokliatyj! —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

miejskie i rządowe budynki szkolne, Kasa oszczędności miejska i ohydna Akademia handlowa mogą trwać długie lata.

Architekci krakowscy— pomijam chwalebne wyjątki — większą szkodę wyrządzili miastu, niż Szwedzi za czasów Jana Kazimierza. Szwedzi tylko burzyli, architekci stawiają.... Ten „twórczy wandalizm“ — jeżeli wolno tak się wyrazić — gorszym mi się widzi od barbarzyńskiego pustoszenia, bo nie tylko niszczy dawne, piękniejsze wzory, ale równocześnie narzuca swoje bezecne pomysły, zmusza do patrzenia na nie, oswaja z potwornością i brzydotą całe pokolenia.

A teraz porzućmy ogólne uwagi i wskażmy palcem budowle, które nas najwięcej rażą i te, w których dopatrzyliśmy się niepośledniech zalet albo choć tylko śladów dobrego smaku.

Zacznijmy od „chwały Krakowa“, od nowego teatru przy ulicy Szpitalnej. Wiem, że gmach ten ma swoich wielbicieli. Ja do nich nie należę. Komplementa p. Garnier dla p. Zawiejskiego mogą we mnie tylko utrwalić mniemanie, że twórca opery paryskiej należał do ludzi uprzejmych, ale nie są w stanie zatrzeć wrażenia, jakie zawsze odnoszę, patrząc na ten — nie mogę powiedzieć budynek, ale — zlepek różnych przystawek i przymurówek.

Gmach Izby handlowej uważam za bardzo wadliwy. Widziany od wylotu ulicy Sławkowskiej, wygląda jak odłupany od całości. Przysadkowata wieża, przystrojona u szczytu w metalową, ażurową bańkę, dziwi się swojej kulturze i swojej pasorzytniczej egzystencji. — Wstawki z brudno-kanarkowej cegły, wypadły nieforemnie; a cegła na całej powierzchni muru jest bardzo nierównej barwy i blada. Gmach Izby handlowej wygląda, jak dotknięty chorobą skórną. Prawie naprzeciwko Izby handlowej, zauważyłem prywatny, wcale ładny domek, którego nie szpeci ani wstrętny „bosaż“, ani banalna sztukaterja. Dom ten jest prawie całkiem gładki, proporcjonalny i staranniej niż inne wykonany — zalety niepoślednie. — W tym domu mieści się prosty szynk, który tem się wyróżnia wśród krakowskich handelków, że się obchodzi bez obrzydliwych szyldów. Lakoniczny napis spojony z murem, oznajmia jedynie firmę właścicielki. — Ten szynk ma przytem, horribile dictu, kto wie czy nie najgustowniejszą wystawę sklepową w Krakowie. I cóż wywołuje ten efekt? Jedwabne kotary, złociste świeczniki, drogocenne wazony? Nie — kilkadziesiąt próżnych butelek, oryginalnego kształtu i wszystkie w jednym tonie, blado niebieskim. To zupełnie wystarczyło. Wszystko razem mogło kosztować, może dziesięć, może piętnaście koron.

Miłe robi wrażenie dom tow. lekarskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej, skromny, szlachetny i wcale niepowszedni. Wielka szkoda, że stanął wśród tak nikczemnego otoczenia.

Za jeden z najładniejszych budynków nowego Krakowa uważam dom przy ul. Karmelickiej i plantacjach, niedawno temu skończony. Dom ten jest przedewszystkiem pięknym negatywnie, t. j. przez to, że nie ma ozdób, prócz tych, które wypłynęły z samej konstrukcji budynku. Jest doskonały w proporcjach. Gzyms ma dyskretny, balkony dobrze splecione z całością. Jest smukły i „solidny“, a wcale nie ociężały.

Dom tow. techników byłby całkiem niezły. Ma ładnie przeprowadzony łuk wystawowego okna; jest przytem starannie wykonany. Ale wrażenie psuje afektacja w cokole, polegająca na użyciu bloków nieociosanego piaskowca, branego niby prosto z łomu.

Dom pp. Bilewskich (?) jest w dzisiejszej swojej postaci bez kwestji za krzykliwy, niespokojny, prawie zawadjacki. Składają się na to rozmaite przyczyny: jasny kolor muru, szerokie okna i kształt oryginalny, złocenia u wierzchołka budynku, złociste szyldy i bogate ornamenta.

Upiększyć farbą budynek brzydki w swojej konstrukcji — niepodobna, lecz piękny ośpecić bardzo łatwo. Wyobraźmy sobie tum w Medjolanie pociągnięty „lakmusem“, albo katedrę kolońską wysmarowaną ugrem! Kamienica przy Marjackim kościele spoważnieje i nabierze szlachetniejszego wyrazu, jeżeli otrzyma ciemniejszą szatę. Tę żółtawą biel, w której stoi wysztafirkowana, wątpię, aby doradził laureat konkursu polskiej sztuki stosowanej.

Okrągłe wykroje u okien pierwszego piętra — to swojszczyzna, ale takeśmy od niej odwykli, że motyw wydaje nam się obcym. W każdym razie w pobliżu nigdzie go niema, więc należało go unikać. Lecz wobec przeznaczenia lokalu na magazyn, stał artysta przed alternatywą okien zupełnie równych — kawiarnianych. Z dwojga złego, wybrał mniejsze. Tak sobie przynajmniej wyobrażam. Najpoważniejszym zarzutem, jaki można zrobić p. Wojtyczce, jest brzydka ornamentyka. Ciężka, ciastowata, cukiernicza w wykonaniu.

Co zaś do złocistych szyldów magazynu konfekcyj damskich p. Młodeckiego, znikną zapewne pewnego poranku, skoro tylko w dziarskim ludku krakowskim obudzi się póczucie piękna...

Austerja p. Suskiego przy pl. Dominikańskim, raziłaby swoim gminnym wyglądem nawet w Łobzowie. Tutaj między kościołem Dominikanów i pałacem Wielopolskich jest po prostu skandalem. Jak można stawiać podobne paskudztwa? Jak można tolerować takie karczmy w samym ośrodku dawnego Krakowa?

(C. d. n.)

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 22 lipca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we środę Marji Magdaleny i Teofila męczennika; we czwartek Apolinarego biskupa męczennika i Liborego biskupa wyznawcy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 58 zachód przypada o godzinie 7 minut 35, długość dnia godzin 15 minut 47.

Kalendarzyk środowy.

Teatr miejski: „Czar walca“.

Teatr ludowy: „Mokra przygoda“.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim przedstawienie codziennie o g. 8 w.

Stereoglob ul. Szewska 15: „Kraina“.

Pielgrzymka do Częstochowy z kościoła OO. Reformatów.

— BURSA dla TERMINATOROW. Z inicjatywy posła Jana Goetza-Okocimskiego odbyło się wczoraj w Krakowie zebranie obywatelskie celem omówienia sprawy założenia bursy dla terminatorów i praktykantów handlowych i przemysłowych. Na zebranie zjawił się prezydent dr Leo, posłowie: dr Petelenz, Staniszewski i Bandrowski, grono radców miejskich, kupcy krakowscy, rękodzielnicy i t. d, Przewodniczył p. Goetz-Okocimski.

Zagajając obrady p. Goetz-Okocimski skreślił potrzebę i cele bursy. Zadaniem jej byłoby: dać terminatorom i praktykantom lepsze warunki życia, roztoczyć kontrolę nad uczęszczaniem na uzupełniające kursa przemysłowe, dostarczyć w dniu świątecznym godziwej rozrywki przez gry na świeżem powietrzu, prze-

49) *Maurycy Leblanc.*

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina

Taki człowiek, jak Arsen Lupin potrafi zapanować nad sobą nawet w najstraszniejszej chwili. Wprędce też przyszedł do siebie i pocisnął guzik latarki elektrycznej. Przed nim leżała we krwi kobieta. Okropne rany ciemniały na jej szyi i na ramionach. Pochylił się i zaczął badać jej puls. Nie żyła już.

— Nie żyje, nie żyje, — powtarzał z osłupieniem.

I patrzał w jej nieruchome, martwe oczy, na usta wygięte boleśnie, na bezwładne ciało i na krew, na tę masę krwi, co wyciekła na dywan i zastygła teraz gęsta i czarna. Wstał i odkręcił elektryczność. Światło zalało pokój i mógł teraz zobaczyć wszystkie ślady gwałtownej walki. Łóżko było rozrzucone, kołdrę i prześcieradło zrzucono na ziemię. Na dywanie walała się świeca i zegarek, wskazówki na nim pokazywały dwadzieścia minut po jedenastej — dalej leżało przewrócone krzesło i wszędzie krew, całe płaty ciepłej krwi.

— A czarna perła? — szepnął. — Pudełko z papierem listowym stało na zwykłem miejscu. Otworzył je szybko. Małe safianowe pudełeczko leżało w niem jak zwykle, ale puste.

— Tam do licha — zaklął — trochę zawcześnie przechwalałeś się swojem szczęściem, luby Arsenie Lupin... Hrabina zamordowana, czarna perła znikła... wcale nie świetne położenie. Teraz trzeba uciekać, bo inaczej mogło by na mnie ciążyć zbyt wielkie podejrzenie.

Jednak nie ruszył się z miejsca.

— Uciekać? Tak, kto inny uciekłby, ale Arsen Lupin? Czyż niema tu czegoś lepszego do roboty. Idźmy po porządku. Sumienie masz spokojne, więc wyobraź sobie że jesteś komisarzem policji i masz przeprowadzić śledztwo. Tak, tylko że do tego trzeba mieć jasne myśli, a moja głowa jest w takim stanie.!,

I skończywszy ten monolog, upadł na fotel, ściskając pięściami rozpaloną głowę.

Sprawa morderstwa przy ulicy Hoche jest jedna z tych, które nas najgorręcej zajęły i najbardziej zaintrygowały w ostatnich czasach. Nie powiadałbym jednak o tem, gdyby nie udział w niej Arsena Lupin. Mało osób domyśla się tego udziału i nikt nie zna całej prawdy.

Któż nie spotykał w lasku Bulońskim Leontyny Zalti, dawnej śpiewaczki, a obecnie wdowy po hrabi Andillot „la Zalti“, która zbytkiem olśniewała Paryż przed dwudziestu laty, której brylanty i perły miały sławę w całej Europie? Mówiono o niej, że nosiła na ramionach banki paryskie i australijskie kopalnie złota. Złotnicy pracowali dla Zalti jak niegdyś dla królów i królowych.

A któż nie pamięta katastrofy, która pochłonęła te bogactwa? Zniknęły w otchłani domy bankowe i kopalnie złota. Ze wspaniałego zbioru ocalała tylko sławna czarna perła. Czarna perła! sama jedna stanowiłaby dużą fortunę, gdyby właścicielka chciała się jej pozbyć.

Ale ona nie chciała. Wolała się raczej ograniczać, żyć w skromnem mieszkanku z damą do towarzystwa, kucharką i jednym tylko służącym, niż sprzedać ten bezcenny klejnot. Był w tem pewien powód, do którego nie lubiła się przyznawać: oto czarna perła była podarunkiem cesarza! I dawna piękność zrujnowana, skazana na nędzną egzystencję, nie chciała się rozstać z wierną towarzyszką pięknych lat.

— Dopóki ja żyję, nie opuści mnie — mawiała.

Od rana do wieczora nosiła ją na szyi. Na noc kładła ją do skrytki sobie tylko znanej.

Wszystkie te fakty zostały teraz przypomniane przez pisma wiadomości publicznej i podnieciły ogólną ciekawość. Co dziwniejsza jednak, że po aresztowaniu zabójcy, tajemnica nie odsłoniła się, tylko, przeciwnie, stała się jeszcze bardziej nieprzenikniona. Na trzeci dzień dzienniki doniosły co następuje:

„Dowiadujemy się o aresztowaniu Wiktora Danegre, służącego hrabiny d'Andillot. Poszlaki przeciwko niemu są bardzo wyraźne. Na rękawie jego ubrania liberyjnego, które pan Dudois, szef policji, znalazł w jego pokoiku, ukryte pod siennikiem, na rękawie tego ubrania ujrzano plamy krwi. Oprócz tego stwierdzono brak jednego guzika, obszytego suknem. Otóż ten guzik, jeszcze na początku poszukiwań, od naleziono pod samem łóżkiem ofiary.

„Prawdopodobnie po obiedzie, Danegre, zamiast udać się do swego pokoiku, wśliznął się do garderoby i przez szklane drzwi podpatrzył, gdzie hrabina chowa perłę.

„Musimy zaznaczyć, że jak dotychczas, żaden stały dowód nie poparł tych domysłów. Przytem jeszcze jeden punkt pozostaje niewyjaśniony. Mianowicie Danegre o siódmej zrana udał się po tytoń do trafiki na placu de Courcelles, co potwierdzają oddźwierna i sprzedający. Z drugiej strony, kucharka hrabiny i dama do towarzystwa zeznają, że, gdy wstały o ósmej, drzwi wchodowe zarówno jak drzwi od kuchni były zamknięte na klucz. W jaki za tem sposób Danegre mógł wyjść z mieszkania Czy sobie dorobił drugi klucz? Śledztwo wyjaśni te sprzeczności.

Śledztwo jednak przeciwnie nie wyjaśniło nic a nic. Dowiedziano się tylko, że Wiktor Danegre był niebezpiecznym złodziejem już nieraz więzionym i alkoholikiem, dla którego nóż był zabawką. Ale sama sprawa nie wyjaśniła się wcale; owszem, przybywały inne niewytłómaczone sprzeczności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dewszystkiem zaś dać opiekę moralną i wychowanie w kierunku narodowym. Wówczas do walki życiowej stanąć mogą ludzie dobrze uzbrojeni i wyszkoleni, zdrowi na duszy i ciele, z wiarą w siebie i przyszłość, ze świadomością wobec kraju i społeczeństwa. Bursa taka byłaby wielkiem dziełem społecznem, które zapoczątkowane w Krakowie, niewątpliwie przyjęłoby się także w innych miastach kraju.

Bursa taka byłaby najpiękniejszem uczczeniem pamięci Andrzeja hr. Potockiego, byłaby trwałym ku czci jego pomnikiem.

Referat w tej samej sprawie przedstawił instruktor przemysłowy p. Ostrowski, poczem przemawiali w tej sprawie: dr Leo, dr Bandrowski, dr Julian Nowak, dyrektor zakładu ks. Siemaszki ks. Rzymełko, pp. Staszczyk, Schwarz i inni. Zebranie uchwaliło w końcu jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zgromadzenie obywatelskie, odbyte w dniu 21 lipca w sali Rady miejskiej w Krakowie, uznając doniosłe znaczenie organizacji burs dla stanu rękodzielniczego i handlowego, postanawia utworzenie bursy, a to drogą składek i darów zebrać się mających. Fundacja ta ku czci niezapomnianej pamięci jednego z najlepszych synów naszej ojczyzny nosić będzie miano Andrzeja hr. Potockiego".

Następnie na wniosek pos. Petelenza zebrani akcję w sprawie założenia bursy powierzyli komitetowi ścisłemu, w skład którego wchodzą pp.: Bandrowski, Bialik, Benis, Dattner, Goetz, Górecki, Halski, Iglicki, Jabłoński, Jarra, Kosobudzki, Konopiński, Leo, Maiss, Maryewski, Ostrowski, Petelenz, Rolle, ks. Rzymełko, Satalecki, Szlachtowski, Stryjeński, Staniszewski, Sędzimir, Starzewski, Skrochowski, Szufa, Wolny, Wójcikiewicz, Zieleniewski, Zaczek, ks. Krupiński, Schiller, Schwarz, Staszczyk, Sare, Szarek i Tertil.

— HAKATYZM KOLEJOWY. Sprawę tę poruszał nasz dziennik już wielokrotnie. Mimo to do dziś widzimy na budynkach kolejowych w Galicji wielkie tablice z nazwami: Lemberg, Krakau, Stanislau, Neu Sandez, Alt Sandez, Podgórze-Stadt, Saybusch, Bielitz i t. d.

Przed kilku laty widać było na budynku w Nowym Targu tablicę z napisem „Neumarkt". Ale z tą tablicą zrobiono prędko porządek. Pewnej nocy przybyło kilku górali na stację, przystawiono drabinę i tablicę usunięto. Ci górale dali przykład innym — może więcej uświadomionym, jak bronić swych praw. Ale jakoś dotychczas nikt nie wszedł w ich ślady... a szkoda, bo okazało się, że to jedynie skuteczna droga...

Żadne petycje, rezolucje i uchwały tu nic nie pomogą. Robiono to wszystko, a na stacjach polskich wiszą nadal hakatystyczne tablice. Nie bez winy jest tu i nasza Dyrekcja kolejowa w Krakowie.

Mały przykład:

Przed kilku laty używała kasa frachtowa w Żywcu stampilii czysto polskiej „Żywiec". Nie długo to trwało. Raz przyjechał z Dyrekcji pewien dygnitarz (nie wymieniam nazwiska, bo już umarł) wraz z drugim mniejszym dygnitarzem na rewizję stacji. Znaleźli tę stampilię. Oburzenie i awantura! W kilka dni potem nadeszło z Dyrekcji kol. pismo do stacji Żywiec z rozkazem skasowania natychmiastowego zbrodniczej stampilii — a używania nadal wyłącznie stampilii w języku „urzędowym" t. j. „Saybusz-Żywiec".

Ale to czasy dawne.

Obecnie — mimo to, że nawet dostojny arcyksiąże Stefan nigdy i nigdzie nie używa nazwy: „Saybusch" — władze kolejowe nie chcą zmienić tradycji i używają zawsze tej ob cej i właściwie nieistniejącej nazwy. Quousque tandem...

A w Krakowie nie lepiej. Tu na dworcu kolejowym widać na każdym kroku znaki hakatyzmu. Dobrze jeszcze, gdy około nazwy „urzędowej" — podaną jest druga „krajowa". W wielu jednak miejscach można obserwować nazwę i objaśnienia tylko w języku niemieckim.

A widzą to prawie codzień nasi dygnitarze autonomiczni, posłowie i deputowani, srożą się i odgrażają — a we Wiedniu ani słowem nie zaprotestują przeciw temu hakatyzmowi w k r a j u i m i e ś c i e p o l s k i m.

Prawdziwy wstyd! J. M.

— DLA PĄTNIKÓW KALWARYJSKICH. Dyrekcja kolei północnej ogłasza: Ze względu na pielgrzymki do Kalwarji Zebrzydowskiej w czasie od 5 do włącznie 15 sierpnia b. r. i od 30 sierpnia do włącznie 8 września wydawać się będzie w owych dniach we wszystkich stacjach i przystankach szlaków Dziedzice, Oświęcim, Frydek-Mistek, Bielsk, Dziedzice, Żywiec i Bielsk, Kalwarja Zebrzydowska do wszystkich osobowych pociągów, bilety powrotne II i III klasy do Kalwarji Zebrzydowskiej, jako też bilety II i III klasy dla pojedyńczej jazdy z Kalwarji Zebrzydowskiej do stacyj i przystanków po zniżonych cenach. Bilety powrotne ważne są na dni 8, nie wliczając niedziel i świąt.

Tak przy zniżonych biletach powrotnych do Kalwarji Z. jak i przy zniżonych biletach dla pojedyńczej jazdy z Kalwarji Z. wykluczone jest przerwanie jazdy, a bilety powrotne nie upoważniają oprócz tego do powrotu ze stacji pośredniej.

Do Kalwarji Z. nie wydaje się zniżonych biletów dla pojedyńczej jazdy.

Tak zniżonych biletów powrotnych jak i zniżonych biletów dla pojedyńczej jazdy nie wydaje się osobom, jadącym w celu załatwienia interesów.

Oprócz codziennie kursujących osobowych pociągów, kursować będą w razie potrzeby jeszcze nadzwyczajne pociągi osobowe.

— BEZPIECZEŃSTWO w GMINACH PODMIEJSKICH. Jużto gminy podmiejskie mają ustaloną opinję, jako najwygodniejsze dla terenu działalności wszelkiego rodzaju awanturników. Straże bezpieczeństwa pojmują tam swe zadanie w ten sposób, że same chronią się przed niebezpiecznymi włóczęgami. Mieszkańcy Krakowa i gmin podmiejskich przyzwyczaili się już do tego dziwnego stanu i uznają go za zupełnie wytłómaczony. Znajdują się jednak czasem przyjezdni, którzy napad, kradzież i t. p. uważają za zupełnie niepotrzebne i powołują się w tym względzie na przykład miast innych.

Oto donosi nam p. J. G. koncesjonowany budowniczy, mieszkający w Nowej wsi Narodowej, że napadniętym został w zeszłym tygodniu niemniej jak 3 razy. Pan G. powrócił niedawno z dłuższej podróży i w liście do naszej Redakcji wystosowanym wyraża zdziwienie, że pod Krakowem panują stosunki gdzieindziej niewidziane. Pan G. napadniętym został dnia 12 b. m. przez żandarmów, (!) we wtorek 14 b. m. i w sobotę 18 b. m. przez jakichś młodych mieszkańców Nowej Wsi. Sprawę tę oddał już do Policji i c. k. Żandarmerji.

— MIANOWANIA. Minister obrony krajowej zamianował wicesekretarza ministerjalnego dra. Teofila Stubenvolla sekretarzem ministerjalnym, a koncepistę ministerjalnego Antoniego Fischera wicesekretarzem ministerjalnym.

Cesarz zamianował st. radcę rachunkowego Adolfa Nyiry'ego dyrektorem rachunkowym i naczelnikiem departamentu rachunkowego krajowego dyrekcji skarbu we Lwowie.

— ULEWY, BURZE i POWODZIE. Lipiec tegoroczny odznaczył się nadzwyczaj zmiennym stanem pogody w całej Galicji. Ilością opadów atmosferycznych i stanem temperatury przypomina on raczej marzec lub jakiś miesiąc jesienny, niż lato. Burze i ulewy przeszły szerokim pasem nad całym krajem z zachodu na wschód i zaznaczyły się całym szeregiem klęsk elementarnych. Ze wszystkich zakątków kraju, od Andrychowa i Żywca w zachodniej Galic ji aż do Ropczyc w środkowej części kraju i aż do Tarnopola, Sanoka, Buczacza, Czortkowa i Zaleszczyk na najdalszym wschodzie i połu dniowym wschodzie Galicji donoszą o powodziach, powstałych wskutek wylewów rzek i strumieni górskich, o uderzeniach piorunów, o zniszczeniu pól i sadów przez grady i ulewy. Jak takie wypadki odbiją się na tegorocznych urodzajach, a następnie na stanie ekonomicznym wsi naszej wskutek lichych zbiorów i mieszkańców miast, wskutek niewątpliwej drożyzny środków spożywczych, przewidzieć nie trudno. W dodatku stan pogody nie zapowiada zmiany na lepsze. Niebo stale chmurne, temperatura nizka, ciągła zmiana prądów powietrznych nie wróżą nic dobrego o pogodzie najbliższych dni tj. całego końca lipca.

A pamiętać należy, że to pora żniw. W wielu miejscowościach żniwa już rozpoczęto i zżęte zboże leży na polu, moknie i porasta na t. zw. garściach; w innych znowu ciągły stan niepogody nie pozwolił rozpocząć zamierzonych sprzętów i zboże już dojrzałe stoi na pniu i niszczeje, kładzione pokotem przez ulewe deszczową, nie zdążywszy jeszcze obeschnąć i podnieść się po poprzedniej, lub też nawet bite i tłuczone gradem; co gorsze z tych dwuch stanów, doprawdy orzec trudno.

Przytem nad krajem wisi wciąż nieustająca groźba powodzi. W całych Tatrach i od nogach Tatr strumienie i rzeczki górskie wylały wskutek spadłych deszczów ze swych łożysk i wyrządziły mnóstwo szkód. A tymczasem, jak donoszą ostatnie wiadomości z górskich okolic, pogoda się tam bynajmniej nie zmienia; pokryte ciężkiemi chmurami niebo grozi ulewami; stąd groźba dla nizin, dla mieszkańców całej doliny Wisły aż pod Kraków. Wody Wisły i wpadających do niej rzeczek przy ujściach, choć opadły nieco w ostatnich dniach, utrzymują się wciąż na wysokim poziomie, a po deszczach w dniu wczorajszym i pozawczorajszym znowu się nieco podniosły i toczą wartko fale mętne, żółte, spienione, co jest nieomylnem znakiem, że podniesienie się ich poziomu nie jest tylko skutkiem tu spadłych deszczów ale także dopływu wody z gór. Tak więc rzeki te wciąż grożą wylewami i mieszkańcy nadbrzeżni obawiają się powtórzenia roku 1903...Już widzimy powstaje obraz stanu kraju wcale niewesoły... Zarówno mieszkańcy jak i władze autonomiczne i centralne powinni być na wie le rzeczy przygotowani...

Jedyną pociechą, jeżeli to pociechą być może, jest to, że nie tylko Galicję nawiedziła ta klęska. Zdaje się, że taki sam pas burz przeszedł nad całą Europą południowo-zachodką od oceanu Atlantyckiego. Z całych Czech, donoszą o burzach gradowych, ulewach i powodziach wskutek wylewu Łaby; takie same wieści nadchodzą z północnych Włoch, całej doliny. Po i jego dopływów od Medjolanu aż do Wenecji.

— WIELICZKA. Tutejsza Rada miejska nadała obywatelstwo honorowe d-rowi Kazimierzowi Gałeckiemu, radcy ministerjalnemu w ministerstwie skarbu.

— WYBÓR UZUPEŁNIAJĄCY w CHRZANOWSKIEM. Przy wyborze uzupełniającym do Sejmu z kurji mniejszej własności pow. chrzanowskiego w miejsce ś. p. Andrzeja Potockiego, wybrany został hr. Edward Mycielski. Na 180 głosujących otrzymał 180 głosów.

— MYŚLENICE. W niedzielę dnia 19 b. m. za staraniem młodzieży szkół wyż. i średnich, obchodzono tu uroczyście rocznicę „Bitwy pod Grunwaldem". O godz. 6 rano orkiestra Harmonji myślenickiej odegrała na mieście pobudkę, a o godz. 9 uroczyste nabożeństwo, podczas którego ks. katecheta Wątorek z Tarnowa wygłosił kazanie, podnosząc znaczenie tego wiekopomnego zwycięstwa. W nabożeństwie wzięła udział bardzo liczna publiczność oraz straż ogniowa ze sztandarem. „Sokół" natomiast reprezentowany był przez ośmiu tylko członków w mundurach, lecz bez

sztandaru. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra pod kierownictwem p. Fierka, zaś p. burmistrz dr Klakurka odśpiewał kilka utworów kościelnych. Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie w sali „Sokoła". Odegrano wyjątek z „Kordjana" J. Słowackiego i „Wóz Drzymały" J. Rączkowskiego. Oba utwory młodzież odegrała bez zarzutu, co jest zasługą reżyserji, spoczywającej w rękach p. Leopolda Pol-Dolińskiego, artysty z Krakowa. Publiczność licznie zebrana nie szczędziła też oklasków. Dochód z przedstawienia przeznaczono na cele stypendyjne młodzieży szkół średnich, a częściowo na Tow. Szkoły ludowej.

— WADOWICE. Powiatowa kasa Oszczędności wydała sprawozdanie za r. 1907, który był 32-gim rokiem jej istnienia. Rozwój Kasy szedł w tym roku drogą normalną, sprawozdanie nie wykazuje też strat, ani zaległych odsetek, ale owszem widać w niem rządną i ostrożną gospodarkę finansową Dyrekcji. — Stan wkładek doszedł w roku ubiegłym do poważnej cyfry 5,223.516 koron, z tego przeszło 61 proc. wkładek ulokowanych zostało w pożyczkach hipotecznych, a 17 pr., w wekslac'

Rada powiatowa przyjęła sprawozdanie Komisji rewizyjnej w dniu 30 maja do wiadomości i rozdzieliła zysk, wynoszący 20.975 koron w następujący sposób: do funduszu emeryt. 5 tyś. koron, do funduszu rezerwowego 6.525 koron na remuneracje dla urzędników 3.000 koron, a resztę na subwencje dla burs, stowarzyszeń, szkół i td. Między innemi przeznaczyła Rada na założyć się mającą ochronkę jako fundację jubileuszową cesarza 1000 kor., na bursę, „Stefana Batorego" (fundacje jubileuszowe) 800 koron, na budowę studzien w powiecie 1000 koron, dla Tow. stolarzy w Kalwarji 150 kor. i td.

Dyrekcję Kasy stanowią pp. Dziobek, Kluk i Gołąb.

Do Wydziału Kasy należą: pp. poseł Łuszczkiewicz (prezes), notarjusz Lisowski (zastępca), hr. Bobrowski, Dziobek, ks. Rajski, Namimski i Swierguła.

— Z NASZYCH ZDROJOWISK. Choć niebo jak dotąd niezbyt względne dla letników, mimo to Krynica wre życiem. Tegoroczny sezon główny należy do najlepszych ze względu na niezwykle wysoką liczbę kuracjuszów. Według statystyki zakładu zdrojowego, bawi obecnie w Krynicy ogółem 2582 rodzin, co czyni 4879 osób. To też nie zapomniano o rozrywkach których w bieżącym sezonie nie brak, a nawet liczba ich doszła do niebywałej wysokości. Mieliśmy już kilka reunionów, koncertów i zabaw towarzyskich, projektowanych zaś jest w najbliższych dniach jeszcze kilka. Największem powodzeniem cieszył się naturalnie koncert chóru akademickiego krakowskiego, połączony z zabawą taneczną. Mniejszem powodzeniem cieszy się natomiast teatr lwowski, mimo że repertuarowi i zespołowi nie można nic zarzucić. Pogodę jednak mamy nieszczególną, mało więc który z zapowiedzianych festynów dochodzi do skutku. Mamy jednak nadzieję, że sierpień okaże się łaskawszym.

W połowie pierwszej bm. lista gości w Iwoniczu wykazywała 1877 osób, w Rabce 1317, w Rymanowie 1441, w Truskawcu 809. W tymże czasie bawiło w Karlsbadzie 35.197 osób, w Franzensbadzie 6710.

— PILZNO. W dniach 15 i 16 bm. nawiedziła nasz powiat straszna burza przy silnych grzmotach i piorunach. Drogi, około których roboty były już na ukończeniu, zostały zniszczone, mosty zerwane tak, że komunikacja w wielu miejscach została zamkniętą. Pola namulone przedstawiają straszny obraz zniszczenia, które jest tem większe, że przed trzema tygodniami burza poczyniła znaczne szkody. W miejscowościach, przez które przepływają małe potoczki, zwykle w lecie wysychające, woda wezbrana zalała grunty i chaty i zniszczyła nietylko plony, ale i domostwa. Najwięcej ucierpiały gminy: Dobrków, Gałęczyna, Jaworze, Bielawy i Strzegocice. W Łąkach górnych piorun zabił 16-letnią dziewczynę.

— Z NOWEGO TARGU piszą nam, że po wszechne zdziwienie wywołuje bierność Starostwa wobec stosunków panujących w tamtejszej aptece. Apteką tą zarządza żyd, cierpiący na epilepsję, stąd więc kupujący narażeni są na przykre zajścia. W dodatku żyd ów nie grzeszy wcale uprzejmością, a apteka pozbawioną jest wielu najczęściej używanych lekarstw i chemikaljów. P. Starosta Grodzicki powinien zaradzić tym stosunkom, ile że dotąd okazywał stale dbałość o wygodę i zadowolenie mieszkańców.

W nocy z 16 na 17 bm., z powodu ulewy trwającej bezustannie przez cztery dni, wystąpiły z brzegów obydwa Dunajce: Czarny i Biały, i wyrządziły wielką szkodę we wszystkich nadbrzeżnych wioskach na Podhalu, w pobliżu Czarnego Dunajca zerwała woda brzeg—zmieniła swój bieg — i zalała przytem wielki kawał pola. — W Maniowach uniosła powódź duży zasób kloców drzewa, zagrażając zabraniem tartaku; w Harklowej oczekiwano lada chwila, że powódź, podobnie jak przed paru laty, zaleje całą wioskę. Obecnie deszcze ustały, ale niebo jest zachmurzone i grozi nowymi potokami wody.

— WYTWORNA POLSZCZYZNA. P. Zarwanitzer z Kałusza rozsyła prospekty reklamujące jego skład wina. Z prospektu wyjmujemy następujący ustęp:

„Zaznaczam ze niedobre wino biorę napowrót a daję tem Panu rękojmię że ponad wszelkich wątpliwości W. P. w zupełności zadowolnię, gdyż każdy to zrozumie, jak zobowiąże się niedobrego wina brać napowrót ja napewno poszlę dobrego wina, a to już z tej przyczyny że nie zechcę się narazić aby mi W. P. wino zwrócił.

Oczekuję zatem łask. zamówienie W. P. jak najrychlej i piszę się zawsze z pierwszeństwem do usług Wpana".

Jeżeli wina p. Zarwenitzera dorównywują jego polszczyźnie, to nie zazdrościmy ich „łaskawym odbiorcom".

— KRAJOWA SZKOŁA SUKIENNICZA w Rakszawie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się tam dnia 1 września. Nauka trwa 2 względnie 3 lata i jest bezpłatna. Nadto uczniowie za prace praktyczne otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni mogą uzyskać za skromną dopłatą pomieszczenie w bursie szkolnej. Warunki przyjęcia są następujące: ukończenie szkoły ludowej i 14 roku życia, tudzież należyte rozwinięcie fizyczne. Podania należy przesyłać do Zarządu szkoły.

— JESZCZE SICZYŃSKI. „Diło" donosi, że obrońcy Siczyńskiego, d-rowi Konstantemu Lewickiemu, doręczono wczoraj wyrok śmierci, wydany na Siczyńskiego dnia 30 czerwca. Obrona wnosi przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności.

— MILJON LUDZI zwiedziło już wystawę przemysłowo-handlową w Pradze. Miljonowy gość zjawił się w sobotę i obsypany został bukietami kwiatów tudzież kosztownymi podarkami od komitetu wystawowego.

— KLĘSKI ELEMENTARNE. Z Pragi donoszą, że w niedzielę w nocy w wielu okolicach nastąpiło oberwanie chmury które wyrządziło ogromne szkody. Wiele miejscowości stoi pod wodą.

— UZDROWIENIE SKUTKIEM UDERZENIA PIORUNEM. W Cunewalde (?) pod Budziszynem na Łużycach zatrudniony był u oberżysty Golda niejaki Lewandowski, robotnik ze Śląska. Wskutek pewnego nieszczęścia w kamieniołomach postradał był Lewandowski przed 10 laty mowę i słuch i był aż dotąd głuchoniemą istotą.

W tych dniach pracował on u rzeczonego wyżej oberżysty w stodole, gdy nagle tam uderzył piorun gwałtownie. Ciśnieniem powietrza został Lewandowski rzucony na ziemię i przeląkł się strasznie. Ale dziwnym sposobem, właśnie wskutek tego wielkiego przelęknięcia, odzyskał nagle słuch i mowę. Jest nadzieja że powoli odzyska dawną wprawę języka. Uzdrowiony w ten dziwny sposób liczy obecnie 50 lat.

— SREBRNE WESELE MINISTRA. W ubiegłą niedzielę obchodził minister rolnictwa dr. Ebenhoch srebrne gody małżeńskie. W Hallstadt wysłuchała rodzina ministra cichej mszy św., odprawionej przez szkolnego kolegę dra Ebenhocha O. Nola, poczem pp. Ebenhochowie odnowili przyrzeczenie małżeńskie i przyjęli z dziećmi (czterema) komunię św. Podczas skromnego familijnego śniadania dr. Ebenhoch dziękował żonie (z domu Romberg) za szczęście, jakie mu przyniosła, i wystosował do dzieci gorące wezwanie, by zachowali nadal obywatelską prostotę, chrześcjańską skromność, wiarę i patrjotyzm. Na pamiątkę tego jubileuszu minister polecił w lesie koło Dachsteinu zamieścić na wysokiej podstawie obraz Serca Jezusowego, który otrzymał przed 25 laty od artysty w darze.

Minister otrzymał setki telegramów gratulacyjnych, między innymi od Cesarza, następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Salwatora, arcyks. Marji Walerji, ministrów: Becka, Bienertha, Abrahamowicza i Gessmana, od biskupów, od ks. Lichtensteina, dra Luegera, Fr. hr. Thuna, stowarzyszeń akademickich, robotniczych i w. i.

Niebezpieczeństwa kąpieli.

Z każdem latem powtarza się długa litania wypadków utonięcia podczas kąpieli. Przyczyną ich jest niemal zawsze nieostrożność kąpiących się, to też dziwić się trzeba, że przykłady te odstraszające wywierają tak mało wpływu nawet na ludzi rozumnych i dojrzałych.

Wedle starych, wypróbowanych przepisów, nie należy wskakiwać do wody, będąc zgrzanym; trzeba czekać, aż ciało ostygnie, aż uspokoją się serce i płuca. Wielu jednak przypuszcza, iż są dostatecznie zahartowani i wytrenowani, ażeby bezkarnie wchodzić do wody, nim uspokojenie to nastąpi. Udaje im się próba 99 razy na 100, aż wreszcie pewnego dnia przypłacają to chorobą, niekiedy — śmiercią.

Osoby te nie zdają sobie sprawy z działania zimnej wody na ciało ludzkie. A jest ono bardzo silne. Pod wpływem chłodu naczynia krwionośne kurczą się, krew ustępuje z powierzchni ciała, napływając ku organom wewnętrznym i skutkiem tego, w pierwszej chwili utrudnia działalność płuc i serca. Do tego dodać należy nagłe podniecające działanie oziębiające na nerwy, co objawia się w chwilowem zatamowaniu oddechu i zatrzymaniu działalności serca.

Wszystko to razem sprawia, że najlepszy pływak doznać może w pierwszej chwili zawrotu głowy, poczem omdlewa i tonie, jeśli nie znajdzie natychmiastowego ratunku.

Drugi przepis kąpielowy przestrzega, iż nie należy wchodzić do wody z przepełnionym żołądkiem, lecz co najmniej w kilka godzin po posiłku. Uchybienie temu przepisowi sprowadza ból głowy, zaburzenia w trawieniu, a w następstwie częstokroć chorobę żołądka lub innych organów. Bywa niekiedy jeszcze gorzej, rzecz to bowiem stwierdzona w wielu razach, że wskoczenie do wody z obładowanym żołądkiem może stać się przyczyną natychmiastowej śmierci.

Dawniej nagłą śmierć w kąpieli objaśniano apopleksją. Że ludzie do niej skłonni, łatwo jej ulegają w kąpieli, to możliwe. Przyczyny wszelako, wyłuszczone powyżej, sprowadzają częściej utonięcia, niż apopleksję. Niebezpieczeństwo utonięcia grozi też osobom skłonnym do zawrotów głowy i omdleń — powinny więc poprzestawać na kąpielach w wannach.

Lecz inne jeszcze niebezpieczeństwa grożą pływakom nieostrożnym. W poczuciu swej zręczności i siły, puszczają się oni nieraz na wody, zgoła im nieznane. Pewien pływak wskoczył głową naprzód w miejscu dość płytkiem, lecz o gruncie szlamistym. Głowa utknęła w błocie, które go zadusiło. Inny skacząc wbił się na pal, innego wir porwał. Nie braknie też nigdy ludzi nieopatrznych, którzy sami są sprawcami swych nieszczęść, warto jednak od czasu do czasu przypomnieć im, na co się narażają.

Wskakiwanie do wody ze stromych wybrzeży jest zawsze połączone z niebezpieczeństwem. Napór powietrza na organa słuchowe przy wskakiwaniu głową na dół, jest tak wielki, że mogą pęknąć bębenki, a łatwo też dostać zapalenia ucha środkowego.

Ze pływanie jest niebezpieczne dla osób, które nie są wyćwiczone w tej sztuce, samo

się przez się rozumie. Woda pociąga młodzież zwłaszcza w dni upalne, rodzice nie zawsze są w możności upilnowania dzieci, to też pożądane jest, aby wszystkie miejsca, służące do kąpieli, były starannie badane i urządzone odpowiednio.

Zresztą najostrożniejszy człowiek, któremu sztuka pływania jest obca, może, podczas kąpieli natrafić na głębinę. W takich razach nie trzeba tracić przytomności, lecz myśleć o ratunku z całym spokojem. Nie umiejąc nawet pływać, można się utrzymać na powierzchni przy zachowaniu następujących przepisów: stać spokojnie, podnieść głowę do góry, nie wyjmować rąk z wody i jak najwięcej powietrza wciągać w płuca, w dychając głęboko, a wydychając krótko. Ciało ludzkie jest trochę lżejsze od wody, którą usuwa, to też, gdy tonący trzyma ręce pod wodą, usta i nos pozostają na powierzchni, jeżeli zaś ręce podniesie, co zdarza się przy wołaniu o pomoc, wtedy głowa znurza się głębiej. Pożądane jest obie ręce wyciągnąć w tył powyżej głowy, wtedy bowiem ciało przybiera pozycję poziomą, a twarz wynurza się ponad wodę.

Telegramy.

IZBA PANÓW.

WIEDEN. Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie Izby panów.

Na początku posiedzenia prezydent ks. Windischgraetz poświęcił wspomnienie pośmiertelne zmarłemu członkowi Izby panów hr. Baworowskiemu, który w młodym wieku wyrwany został ze swej czynności, opłakiwany przez wielu szczerych przyjaciół, a zwłaszcza przez ciężko dotkniętą matkę, którą nadzwyczajnie kochał i dla której był dobrym synem. Przewodniczący stwierdził, iż Izba na znak żałoby powstała, co będzie wciągnięte do protokołu.

Następnie Izba uchwaliła przedłożenie ustawy w sprawie ubezpieczenia od nieszczęśliwego wypadku i na wypadek choroby robotników przedłożyć osobnej komisyi z 15 członków. Poczem przystąpiono do dyskusyi nad ustawą o podwyższeniu kontyngentu rekrutów dla obrony krajowej.

Ks. Schoenburn wskazuje na konieczność podwyższenia stanu pokojowego nietylko przy obronie krajowej ale także przy armii wspólnej, ponieważ obecne stosunki prezencyjne w armii są nie do utrzymania. Odpowiednie podwyższenie stanu prezencyjnego jednakże będzie możliwem przy zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej. W najściślejszym związku ze sprawą wojskową, stoi sprawa sojuszu, albowiem sojusz z państwem niemieckiem jest głównie sojuszem wojskowym. Mowca ma silne zaufanie do wierności sojuszowej obu państw i woli widzieć armię Austryi-Węgier połączoną z armją niemiecką, aniżeli z wszystkiemi innemi armjami kontynentu. Hr. Fraun oświadcza, że mimo niektórych wątpliwości za ustawą głosować będzie, ponieważ oznakua ona wzmocnienie siły wojskowej. Mowca ubolewa w szczególności, że reforma ustawy wojskowej nie została jeszcze przeprowadzoną.

Po przemowie ks. Orsini Rosenberga minister obrony krajowej Georgi poleca usilnie przyjęcie przedłożenia bez zmiany. Następnie ustawę we wszystkich 3 czytelniach przyjęto. Taksamo przyjęto ustawę o odszkodowaniu rodzin rezerwistów.

Dr Plener referował następnie ustawę o przedłużeniu kontyngentu spirytusu na r. 1908/9 w dotychczasowej wysokości. Przy tem ubolewa, że przedłożenie o podatku wódczanym nie zostało załatwione już z tego powodu, ponieważ układy ugodowe z Węgrami przez to nie zostały dotrzymane przez legislatywę austryacką.

Następnie tę ustawę przyjęto w wszystkich 3 czytaniach jakoteż szereg innych drobniejszych ustaw uchwalonych przez Izbę posłów, między temi ustawę przyznającą bezpieczeństwo pupilarne książeczkom wkładkowym galicyjskiego banku krajowego.

Wkońcu przedsięwzięto wybory do delegacyi. Z Polaków zostali wybrani członkami delegacyi: Antoni hr. Wodzicki, Stanisław Madeyski i Adam Jędrzejowicz, jako zastępca Sianisław hr. Stadnicki. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj o 1 popoł.

SANKCJA USTAW.

WIEDEŃ. „Wiener Ztg." ogłasza sankcyonowanie przez cesarza ustaw w sprawie kontyngentu rekruta obrony krajowej na 1908 i w sprawie zapomóg dla rodzin rezerwistów powołanych na ćwiczenia wojskowe.

SPOTKANIE STURDZY z br. AERENTHALEM.

WIEDEŃ. Z powodu odwiedzin na Semmeringu dowiaduje się „Politsche Korr.", że oprócz sprawy traktatu handlowego z Rumunią, co do którego definitywne rokowania rozpoczną się w jesieni br., przedmiotem konferencji między Sturdzą i Aerenthalem była teraz sprawa macedońska, gdyż Rumunia zarówno ze względu na pokrewny szczep Kucowołochów, jakoteż na swoje położenie geograficzne, żywo się interesuje reformami macedońskiemi i życzy sobie utrzymania pokoju i status quo na Bałkanie. W dalszym ciągu „Polit Korresp." zwraca uwagę na szczere zwalczenie band ze strony Bułgarji i przytacza to jako wzór dla Aten i Belgradu, które powinny jak najprędzej również pójść śladami Bułgarji.

SEJM CZESKI.

PRAGA. Zwołanie sejmu czeskiego postanowione jest ostatecznie na 10 września. Sejm będzie obradował prawdopodobnie do 23 września, a więc zamknięty będzie lub odroczony jeszcze przed zejściem się delegacyi. Rząd wniesie w tej sesyi projekt reformy wyborczej. Projekt ten będzie się o tyle tylko różnił od dzisiejszej ordynacyi wyborczej, że ustanowioną zostanie kurya dla niepłacących wcale podatków.

STAN WOJENNY w ROSJI.

PETERSBURG. W mieście i gubern. Petersburgu przedłużono stan nadzwyczajnej ochrony na 6 miesięcy. W mieście i guberuji Charkow stan wojenny zastąpiony został przez stan wzmocnionej ochrony.

KATASTROFY.

JEKATERYNENBURG. Wskutek wylewu rzek płuczkarnie złota i platyny są zalane; pracę musiano zastanowić.

LUCERNA. Na ulicy Bazylejskiej został wczoraj z powodu usunięcia się ziemi jeden dom zasypany, troje dzieci i jeden 19-letni młodzieniec znalazło przy tem śmierć.

RUCH MŁODOTURECKI.

KONSTANTYNOPOL. Młodotureckie zamachy w korpusie III w Salonice trwają dalej. W ostatnich dniach został jeden podpułkownik i drugi wyższy oficer zamordowany w Dibre, a jeden oficer zraniony.

LONDYN. Jak dzienniki wieczorne donoszą z Saloniki, czterej oficerowie, należący do załogi w Serres, opadli swego pułkownika i po zaciętej walce zabili go. Pułkownika znaleziono nieżywego, okrytego 32 ranami. Sprawcy uszli. Należeli oni do partji młodotureckiej. Polityczny charakter zbrodni nie ulega wątpliwości.

LONDYN. „Morning Post" zapisuje pogłoskę, że z powodu buntów w armji tureckiej, mają być w razie potrzeby Austro-Węgry uproszone przez sułtana o wkroczenie do Turcji i o pomoc wojskową. Dziennik sądzi jednak że dotąd nie zachodzi potrzeba takiej interwencji, bo bunt w armji tureckiej nie zwraca się przeciw sułtanowi.

BERLIN. „Koeln. Ztg" w depeszy z Saloniki podnosi, że obecne zawikłania w Macedonji mogłyby wywołać poważne niebezpieczeństwo, jeśliby dyplomacja europejska doradzała Porcie energiczne stłumienie ruchu młodotureckiego siłą, lub też jeśliby w obecnej fazie które z państw wypowiedziało Turcji wojnę. Pismo zaznacza jednak, że obecnie nie da się przewidzieć, do czego może doprowadzić dzisiejsze wrzenie w Macedonji.

REWOLUCJA w PERSJI.

LONDYN. Do „Timesa" telegrafują z Tebryzu pod d. 19 b. m.: Miasto znajduje się cał kowicie w rękach rewolucjonistów, z wyjątkiem dzielnicy Musztechidów. Przysłany z Teheranu, w celu przywrócenia porządku, pułk piechoty szacha złożył broń, oraz zrzucił mundury i rozbiegł się po domach. W sobotę rano przywódcy ludowi zgromadzili się w meczecie i postanowili napaść na dzielnicę Musztechidów, stronników szacha. Jednakże konsul jeneralny rosyjski przyrzekł telegrafować do szacha i wyjednać amnestję oraz uzyskać rozkaz rozproszenia zgromadzenia Musztechidów. W niedzielę rano przed meczetem rozkiejano podżegawcze proklamacje, nawołujące naród do działania samodzielnego. Nieco później stało się wiadomem, że nadeszła odpowiedź odmowna z Teheranu. Musztechidzi zbiegli pod Gikanje, ale ulice zalegają tłumy i walka trwa dalej. Poszczególnych stronników szacha zabija wszędzie, gdzie tylko ich znaleść zdołają. Głównego kata Rakin-chana stracono na ulicy w obliczu tysięcy ludu.

TEBRYS. — Wobec niezgodzenia się szacha na wydalenie z miasta Musztechidów, przeciwko którym lud jest wysoce wzburzony, dziś o 4-tej p. p. rozpoczęła się zaciekła bitwa karabinowa i strzelanina z armat pomiędzy rewolucjonistami a stronnikami szacha.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.